Ner 25. Ćwierćrocze od 1go Kwietnia do 1go Lipca. 1863

Prenumerata wynosi:

ROK III.

NIEWIASTA.

w księgarniach Krakowskich

Bez mód:

Rocznie	6 zł.	— c. w. a.
Półrocznie	3 »	— » » »
Kwartalnie	1 »	50 » » »
Miesięcznie	— »	50 » » »

Z Modami paryskiemi.

Rocznie	10 zł.	20 c. w. a.
Półrocznie	5 »	10 » » »
Kwartalnie	2 »	55 » » »
Miesięcznie	— »	85 » » »

zamiejscowa wraz z opłatą pocztową

Bez mód:

Rocznie	7 zł.	20 c. w. a.
Półrocznie	3 »	60 » « »
Kwartalnie	1 »	80 » » »

Z modami paryskiemi:

Rocznie	11 zł.	40 c. w. a.
Półrocznie	5 »	70 » » »
Kwartalnie	2 »	85 » » »

»Niewiasta« wychodzi co tydzień

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmują wszystkie księgarnie.

Od Redaktora.

Z 27ym numerem rozpocznie się trzecie 1863 ćwierćrocze, a dwunaste od czasu założenia naszego pisma. Nie lekkomyślnie przystąpiłem do redakcyi i prowadzę ją wytrwale, pomimo, że chwila obecna nie sprzyja rozwojowi pisma w tych zakresach, poza które **„Niewiasta“** wychodzić nie może. Pismo, które lat kilka przetrwało, już jest instytucyą publiczną, i dla tego będę je i nadal popierał wszystkiemi mojemi siłami, a to w tej niepłonnej nadziei, że zacne Polki, starając się o rozszerzenie koła Współczytelniczek Niewiasty, usiłowań moich spotęgować nieomieszkają. Tak przemawiam z największą ufnością, szczególniej do tych moich zacnych Abonentek, które wiedzą, że wszystko, co ma dojść do dojrzałości, wymaga czasu i sprzyjających okoliczności.

Sądzę, że poleciwszy opiece zacnych Pań pismo, wyłącznie Płci Pięknej poświęcone, uczyniłem w tej chwili wszystko dla niego.

Z nowa przystępującym do prenumeraty, doślemy bezpłatnie i jedynie za wynagrodzeniem marek pocztowych, na każde żądanie, wszystkie numera, w których już się znajduje początek powieści: **Umysł roztropny** (Obrazek z życia.)

Drugie ćwierćrocze 1863 r. jest w komplecie do nabycia za zwykłą cenę prenumeracyjną, z dodatkiem numerów z 1go ćwierćrocza, w których jest rozpoczęta powieść Józefa Dzierzkowskiego: **Trzy godzin, Nocne widzenie** — także za zwrotem marek pocztowych.

Z dawniejszego czasu są pojedyncze ćwierćrocza, każde z osobna stałość stanowiące, do nabycia po cenach prenumeracyjnych.

O spieszne zamawianie przyszłego ćwierćrocza od 1go Lipca do ostatniego Września, także o jak najspieszniejsze nadsyłanie zaległości najuprzejmiej i najusilniej upraszamy—wymaga tego sprawa samego pisma.

WYCHOWANIE MORALNE.

(List ks. Wojciecha z Medyki).

(Ciąg dalszy.)

Do skończonego siódmego roku dziecięcia, jest matka samowładną panią nad niem. Która matka odsuwa się całkiem od dzieci w tej porze, albo tylko od niechcenia widzi te dziatki, jak one pod obcym wpływem albo i nieprzyjaznym zostają, taka matka grzeszy przeciw naturze i Bogu: boć w całej naturze każdy robaczek i każde zwierzątko bywa czule i troskliwie pielęgnowane i strzeżone, czy to w norze, czy w gniaździe od swej matki; tam nie ma nikt przystępu, prócz rodnej macierzy; grzeszy przeciw Bogu, boć matka jest żywym namiestnikiem Boga dla dzieci, Bóg jest miłością w niebie, a matka w domu jest dziatek miłością; a odbiegnąć te dziatki

wtedy, kiedy one całych płomieni miłości potrzebują, kiedy one potrzebują serca i pieszczot matki, jak kurczątka tulenia się pod skrzydła kokoszy, to nie może być zaletą matki! W tych też latach nie mogą być dziatki moralnie prowadzone, t. j. nie można od nich żądać, aby robiły dobrze i były cnotliwemi z przekonania i ze swej woli, boć ich trza dopiero tego nauczać; ale dziatki powinny być obyczajnie prowadzone t. j. aby robiły dobrze i cnotliwie z woli i nakazu matki. Moralność a obyczajność to różnica. Pierwsza jest wynikiem własnej wiedzy i woli, druga zaś jest nałożonem prawem; co do skutku są jednakie, tylko co do źródła, z którego płyną, są różne.

Obyczajność ludzi to moralne ich zwyczaje! To też odpowiednem jest naturze niewinnej dziecka w tych latach, że ono jest dobrem ze zwyczaju i żywego przykładu matki—boć jego oczy stoją mu w tych latach za rozum, serce i prawa — oczy są najpierwej czynne u dziecka, oczyma przyzwyczaja się do twarzy matki i uśmiecha się, gdy ją zobaczy i przestaje płakać, gdy matka nad niem stanie. Potem dopiero czynne są uszy dziecka, i przez oczy i uszy budzi się myśl, rozum, pojęcie i t. d. budzi się poznanie. A przez zmysł dotykalny t. j. przez całusy i pieszczoty matki i przez te wygody, jakie dziecko czuje koło matki i t. d. budzi się serce do pożądania; budzi się miłość, przywiązanie dziecka do matki. Dziecię więc w tych latach podobne do kawału kararyjskiego marmuru, który w rękach rzeźbiarza-matki wyrabia się powoli na figurkę moralną—jak rzeźbiarz nie od razu wyżłobia żyłki i cienkie draperye, ale pierwej ociesuje młotem gruzełki z wierzchu, potem robi rozmiary i t. d. tak i matka postępuje z dzieckiem. Pierwsza nauka: to obecność matki koło dziecka, jej całus i pieszczoty i wygody dla niego — ta nauka trwa dwa a nie raz i trzy lat, boć dopiero w tym czasie rozwiązuje się dziecku język, i ono zaczyna gadać, mówię gadać, boć dziecko to sroczka, ono powtarza słowa, których słuchało w kolebce. A gdy ono gada, wtedy następuje drugi stopień nauki jego, wtedy też idzie piosnka nad kolebką, idą najsłodsze i najpieszczotliwsze słowa i nazwy z ust matki, wtedy robi mu się krzyż jego rączką na głowie i piersi, wtedy mu się nazywa różne przedmioty i t. d. rozumie się bez objaśnienia i tłumaczenia, bo opowiadanie dłuższe i tłumaczenie stanowi już trzeci stopień nauki dla dziecka, a to u niektórych w 3im albo 4ym roku potrzebne, kiedy umieją zrozumiale nazywać przedmioty. Otóż 5. i 6. roku można nauczać paciorka i przykazań Bożych, można o Boziu mówić i t. d., i budzić powoli uczucie religijne, gdyż religii nauka stanowi w moralnem wychowaniu po skończonem dziecięctwie podstawę życia i charakteru. Do 8. roku słuchają dzieci matki i są z jej woli obyczajnemi. To też po dzieciach z tych lat odgadną wam matki! obraz każdej matki, boć dziecię takie to żywy obrazek matki, to lalka ustrojona powierzchownie i wewnętrznie po myśli i sercu każdej matki; światem jego był dom albo izdebka matki, granicą świata był mu próg tej izdebki, niebem było mu okno, przy którem matka z niem siedziała, a co ono gada, śpiewa i robi i t. d to wszystko pochodzi od matki. Takie dziecko, to drobniutki obrazek rodziny! Ależ po 8ym roku idzie dziecko w świat! Jakaż nić zwiąże je teraz z matką? Oto wspomnienie na całusy i pieszczoty, na słowa słodziutkie i piosnki i t. d., które dziecko tyle dni odbierało cichutko od matki — ale pamięć taka zaciera się, gdy myśl i serce podnoszą się do czegoś wyższego u chłopaczka lub dziewczynki — otóż jest nić inna, która nas łączy z Bogiem i z ludźmi na zawsze— a tą jest religia.—Religia zastąpi w 9. roku i później wolę matki, bo dziecko widzieć ma w Bogu dozorcę, sędziego, świadka swojej całej duszy i życia. Co pierwej robiło dziecko z woli matki, zaczem było obyczajnem, to teraz robić ma z wiedzą i wolą Boga, nim się w niem rozwinie myśl, serce, wola i sumienie, nim stanie samowiednie i samodzielnie jako człowiek i obraz Boży w życiu, nim będzie w całem znaczeniu moralną osobą.

Jak w dziecięctwie jest dziecko nijakiem co do moralności i przedstawia na sobie żywy obraz domu rodzinnego, tak znowu w młodocianym wieku od 8. do 20. roku jest szamotaniem głowy i wirem serca i objawem życia ruchliwego, boć wyszło z pod opieki bezpośredniej matki, ni to na wolne pole, a izdebka matki zamieniła mu się na świat pod nogami i nad głową, a skrzydła duszy jego mają za granice nie ściany izdebki matczynej, ale niewidome ściany świata całego. Zdejmcie niewolnikom okowy z rąk i nóg, i puśćcie ich z kaźni lub podziemnych min na świat Boży szeroki, a zobaczycie ich ruchy i rzuty, podobniutkie do życia młodego chłopca lub dziewczyny! Jest to naturalny objaw życia i wieku. Ale jest to droga śliska, spadzista, bez podstawy stałej, bez rozwagi zimnej, jak zwykle w młodości. Cóż przez tych 10 lub 12 lat utrzyma na moralnej drodze te dzieci, które jak tury leśne próbują rogami obalać dęby, szarpią kopytami granity, wyrzucają głowami tumany prochów w powietrze, toczą zacięte walki i chcą, by ziemia drżała pod ich stopami a niebo się ulękło podniesionego łba i zadartych małych rogów? Oto matka żywa albo jej cienie, jej całus z łzą, albo modlitwa nad jej grobem, jej napomnienie z łzą w oku albo krzyżyk zawieszony na pierś dzieci przed skonem, jej list czuły napisany, albo jej wola w testamencie zostawiona, jej krzyżyk dany na drogę z błogosławieństwem i sercem, albo jej błogosławieństwo na łożu śmiertelnem a resztę zrobi religia, jeśli ją dziecię wyssało z mlekiem matki i przykładami żywemi w domu matki, jeśli ją ma w sercu.

Zostawcie dziatki bez wychowania religijnego, i popróbujcie systemu, jaki podaje filozof genewski w swoim

Emilu, albo jak niegdyś radzili encyklopedyści, a jak dożyjecie młodości pory waszych dziatek, zobaczycie jakie owoce wyda moralność ich dla was i dla narodu. Lata przeszłe d ją wam naukę i przestrogę! Jeżeli na sercu i sumieniu spoczywa moralności świat, to dla serca dzieci jest przystępne serce matek i ciepło religijne. Wolę widzieć serdeczne dzieci niż tylko uczone i ufryzowane lalki — z dziecka serdecznego będą Lafajety, Washingtony, Kościuszki albo i święci niebiescy, a z dziecka tylko wyuczonego będą Fryderyki pruscy, Ludwiki francuscy albo Voltairy i Ateusze. Wybierajcie matki, co wolicie! Obrabiacie u dziatek sam rozum i myśli bogactwo, to będą z nich materyaliści, egoiści obrzydliwi, albo łakomi gospodarze na wsi, co dwory ozłocą a lud swój obedrą, i wyssą do pracy całą jego duszę; co wam złożą majątki i nagromadzą dóbr; ale zostawią potoki łez i chmury przekleństwa; sami będą jeździć suto i bogato, a za ich powozami pójdzie tysiące odartych. Macie przykłady z ludu w Irlandyi i z tamtejszych panów! Obrabiacie znowu wyłacznie serce w dzieciach, to będziecie mieć fanatyków, co skończą z drugiemi na stosie; albo mistyków, co skończą w lasach albo w ciemnych klasztorach; albo samolubów takich, co to sobie zrobią niebo ziemskie dla siebie i będą sami pływać jak pączek w maśle; albo będziecie mieli zwolenników jakiejkolwiek namiętnostki. Otóż obrabiajcie głowę i serce razem, myśli i uczucie splatajcie przez wolę i sumienie w jeden wieniec; każda myśl nowa i każde drgnienie serca niech przejdzie przez alembik sumienia, nim się w czyn zamienia; myśl niech daje robić sumieniowi sukienkę dla siebie, w której ma wylecieć ubrana na świat; serce niech bierze latarnią rozumu do ręki i idzie na świat oświecone. Jak pszczoła leci w biały i pogodny dzień na kwiatki i tam bierze pyłek z kwiatów, albo wyssysa słodycz utajoną i w ulu robi miód sama z siebie: tak dzieci wasze, nazbierawszy od was matki! zasobów myśli i skarbów serca, niech idą w świat Boży, aby później z ich sumienia i z ich pięknej duszy wypływał świat płynący miodem. Wpływajcie matki na serce dziatek, bo dom wasz to siejba dla serca! komórki serca dzieci otwarte są tylko dla matki! Niech mają dzieci takie serce, aby jak magnes przyciągały wszystko do siebie, aby wszystko dla nich było szczere, aby wszystko do nich lgnęło, aby tam wszystko tchnęło życiem i szczęściem, gdzie one żyć będą; aby tam nie było łez, płaczu, nędzy i t. d., gdzie one potem będą ojcami, matkami i rodzinami! Wierzcie matki! i wy to lepiej od nas rozumiecie, że najwonniejszy żywot jest ten, którego święte serce jest początkiem i końcem! Niebo nasze ma świętych i święte serca! Sam Bóg jest miłością: na około niego krążą uszczęśliwione światy, mlecznemi drogami płynie tam zdrój światła i szczęścia — tak matka jest bożyszczem miłości ziemskiej; koło niej w całym domu krąży rodzina, jakby nowo tworzący się system planetarny, i ona ma dać tym planetkom światło i ciepło, nim się ustalą i utrwalą. Jak się rozpoczyna żywot dziatek od matki, tak matka wtyka koło kolebki jeden koniec wstęgi żywota dziatek, a drugi koniec tej wstęgi oddaje dzieciom do ręki i one z początku pod opieką matki rozwijają tę wstęgę, wyrabiają na niej kwiaty myśli i serca, później wyrabiają same różne obrazki i znaki, aż koło grobu wtykają tej wstęgi drugi koniec w ziemię — i patrzcie matki! oto rozwinięta wstęga życia ludzkiego! jak zaczęta, tak będzie pewnie skończona, jakie desenie porobiłyście na niej od początku, takie pójdą w młodości choćby i w esy i floresy albo zygzaki arabskie, i takiemi kolorami się skończą. Jeżeli dziatki pobrukają albo potargają tę wstęgę, to wyście matki po największej części winne. Kto się wybiera z domu rodziców w daleką podróż i ma przejeżdżać różne kraje i różne strefy, to mu dobra matka daje lekkie i zimowe suknie, i grosz na drogę i t. d., a przy odejściu składa pocałunek na czole, daje łzę i napomnienie dobre. Tak samo idą dziatki w świat moralny od matki — a świat to wielki, bo na nim spotkają ludzi jak głazy, namiętności służalców, karłów moralnych, przebiegłych Kagliostrów i t. d. spotkają więcej błota niż złota, więcej nocy niż światła, więcej złego niż dobrego. Jeżeli dziecku nie wystarczą zasoby dane na tej drodze tak pokrzywionej i tak zbrukanej, któż tu zawinił? Najpewniejszym zasobem na tę drogę jest miłość matki i religia! Które dziecko kocha matkę prawdziwie, to nie zmarnieje nigdy! Prawdziwa miłość nie prowadzi do bagniska kału ani do zbrodni; ale do niebios i czynów pięknych; taka miłość podnosi, uszlachetnia, bogaci umysł i wolę i hartuje sumienie. Kto nosił w sercu ten święty ogień kiedy, niech sobie przypomni do czego był zdolnym. Serce dzieci, to puszka Pandory! tam nikomu nie wolno zaglądnąć tylko matce! w serce dzieci włożył Ojciec niebieski iskierkę, zatloną w niebie przy ogniu miłości Bożej, i zamknął ją i przykrył piersią; a matce samej dał jeden kluczyk do tej iskierki i ona ma do niej otwierać i miłością macierzyńską rozdmuchiwać. Jeżeli dmuchasz matko! tchem namiętności, gniewu i t. d. w tę iskierkę, rozpalisz tam ogień podobny; jeżeli dmuchasz tchem świętej religii, tchem miłości Ojczyzny i wszystkiego, co tylko jest świętego na ziemi i t. d. to rozdmuchasz to samo w tem sercu młodem, i odtąd będzie tam znicz niebieski gorzał — i takie serce nie zmarnuje nigdy i nigdzie tego świętego płomienia.

Która matka nie kocha dziecka, staje się jego moralnym zabójcą! Tak też, które dziecko nie kochało matki, zostało sierotą w podwójnym względzie, ono bliskie upadku i trudna i niepodobna, aby zaszło daleko bez zmazy i skazy, chyba, że Ojciec niebieski będzie się niem osobliwie opiekował.

Upadły rodziny te, w których umarła miłość, a

gdzie tej brakło, tam brakło wnet moralności, a gdzie nie ma tych dwu potęg, tam ciemny grób.

(C. d. n.)

TRZY GODZIN,

NOCNE WIDZENIE;

przez Józefa Dzierzkowskiego.

IV.

Wyznanie.

(Dokończenie.)

— Poznałem ciebie Madelino!.. i... daremnie taiłbym lub osłaniał uczucie moje litością, jakie rozbudził we mnie widok biednego opuszczonego dziewczęcia, idącego za trumną matki. To pierwsze wrażenie było już miłością. Mimo doświadczeń smutnych, mimo wieku, któryby mnie zimniejszym powinien był uczynić, pokochałem cię Madelino uczuciem najsilniejszem. Nie dziw się i nie miej mi za złe!.. moje serce było spragnione miłości!. O mój Boże!. być kochanym, znaleźć serce, coby mi odwetowało wszystkie bolesne życia zawody, było we mnie żądzą niepowściągnioną, gorączkową. Nie będę cię nudził opisaniem tego uczucia, jakie wzbudziłaś we mnie!.. Kochałem cię uczuciem tak młodem, że zdało mi się, jako sile tego uczucia magnetycznej uledz było powinno serce najmłodsze i najzimniejsze. Kochałem cię jak jeszcze nigdy w życiu nie kochałem. Powiadają, że miłość pierwsza jest najmocniejszą!. To młodzi powiadają!.. Spytaj starszych, spytaj mnie Madelino!.. ja ci odpowiem, że ostatnia miłość jest najmocniejszą!.. W tej miłości jest coś straszliwego, co chyba porównaćby się dało z ostatnią rozpaczliwą stawką rzuconą na loterye życia i szczęścia!.. Lecz pocóż mam ci opisywać tę miłość moją?.. Madelino!. tyś musiała ją odgadnąć!.. nieprawdaż!..

— Ja?.. rzekła na to Madelina, i zarumieniona przerwała nagle.

— Powiedz Madelino!.

Madelina nic nie odpowiedziała, tylko oczy spuściła i silnie ścisnęła rękę kapitana.

— I znalazłaś mnie śmiesznym.

— Nie!.. ale..

— Dla czegóż masz to ukrywać?.. wydałem ci się bardzo śmiesznym.

— Nie!.. mój drogi!.. śmiesznym nie wydałeś mi się nigdy, ale ja byłam takiem dzieckiem jeszcze!.. i nie mogłam myśleć!..

— Że tyle szaleństwa mieścić się może w posiwiałej głowie!..

— Nie zastanawiałam się nad tem!.. i przysięgam ci, że twoje przywiązanie do mnie było nad wszelki wyraz drogiem. Ale czyż możesz się dziwić, że...

— Zdybawszy Kazia pokochałaś go!.. młoda pokochałaś młodego. W tem nie było nic dziwnego!.. Nie miałem ci tego za złe, ale cierpiałem!.. Moja Madelino, ja cierpiałem męki potępienia!.. Całą energię w sobie zbierać musiałem, by się nie zdradzić, by nie wybuchnąć przed tobą słowem rozpaczy, nie zapłakać łzami szaleństwa!.. Bóg dał mi tę odwagę!. milczałem!.. ale sama kiedy czy choć przeczuwałaś, co się działo w sercu mojem?..

— Nie!.. jak cię kocham!.. nie!.. odpowiedziała naiwnie Madelina. Czasem, sama nie wiem dla czego żałowałam ciebie!.. ale!.. ty wiesz!.. Kazio! nie mówmy więcej o tem!..

— Nie mówmy?.. Ja już kończę!. chciałem tylko przekonać się, czy miałaś jakie wyobrażenie o silnego uczucia?.. czy dziś przynajmniej wierzysz, że twój stary kapitan kocha cię tak mocno, że nie umie ci tego żadnem wyrazić słowem?.

— Słuchaj kochany kapitanie!.. mężu drogi!.. Nie darmo przesiedziałam tu godzin trzy przy twem łożu śmiertelnem, sama z memi myślami, marzeniami i pamiątkami. Jam zrobiła rozrachunek z całą przeszłością moją i przekonałam się...

— Przekonałaś się, że mnie kochać nię możesz!.. wiem o tem...

— Mój mężu!.. nie przedłużajmy rozmowy, bo czas uchodzi!.. Dla czego?.. nie wiem, ale słowa twoje straszą mnie!.. Przekonałam się, że mogę być szczęśliwą z tobą, będę nią!..

— A Kazio?..

— Wierzaj mi!.. na wspomnienie jego nazwiska serce moje żywiej nie zadrżało. On nie wart mojej miłości!..

— A August?..

— Lubiłam go!.. ceniłam jego poczciwe serce, alem go nigdy nie kochała. Chciałam być jego żoną, to prawda!.. ale nie przymuszaj mnie do wyznania, co mnie samą wstydzi!.. Szukałam zapomnienia, szukałam zemsty na niestałym, co mnie porzucił, a może dzieląc śmieszne kobiece przekonanie... chciałam po prostu iść za mąż!.. Nie!... ja nigdybym już żoną jego zostać nie chciała!..

— A gdyby Kazio wrócił?.. ja mogę umrzeć!.. ja nawet chcę umrzeć, byleś ty była szczęśliwa!.. Zostawię ci skromny ale dostarczający mająteczek!.. on się wróci!.. pójdziesz za niego i będziesz szczęśliwą!.

Przez jednę krótką chwilę ciemniejszy rumieniec wystąpił na twarz Madeliny; serce jej żywiej zadrgało!.. Ale wnet się opamiętała dzielna dziewczyna, i podniosłszy głowę zwróciła ku patrzącemu w nią kapitanowi twarz wypogodzoną i oczy z jasnem szczerem spojrzeniem.

— Nie!.. nie chcę być jego żoną!.. wyrzekła gło-

sem serdecznym, w którym dźwięk prawdy ozwał się w całej sile. Kazio!. to przeszłość, to pamiątka!.. Moją przyszłością jesteś ty mężu mój!. Żyj dla mnie, ja dla ciebie żyć będę!.. Wierzaj słowom moim, wierzaj spojrzeniu, wierzaj sercu, w którem Bóg widzi, nie ma fałszu!. ni słowa, ni spojrzenie, ni serce, nie kłamią w tej chwili uroczystej. Jestem twoją! i będę szczęśliwą, bo twoja miłość do mnie jest jedynie prawdziwą!.. ty jeden mnie kochasz prawdziwie!..

— Dzięki ci!.. za tę chwilę szczęścia niewymownego; odpowiedział kapitan, i porwawszy Madeliny obie ręce, przycisnął je do piersi swojej. A teraz Madelino, słuchaj końca wyznania mego.

Zatrzymał się, bo mu tchu, bo mu słów brakowało. Piers jego gwałtownym poruszała się ruchem.

— Mów mężu!. co chcesz!. jam twoja!.. rzekła Madelina dźwięcznym, pieszczonym głosem z głębi serca zda się dobytym, i główkę piękną przytuliła do chorego.

— Tak jest trzeba powiedzieć to ostatnie słowo mego wyznania!.. Madelino, jam ciebie oszukał!.. wyrzucił wreszcie z siebie chory głosem tak silnym, aż się echo rozeszło po małym pokoju.

— Ty!.. mnie?.. zakrzyknęła dziewczyna.

— Oszukałem ciebie!.. oszukałem z miłości, ale niemniej zdradliwem jest to oszukaństwo. Słuchaj mnie!. Stary doktor, mówiłem ci, dał mi środek jeden!. Tak mówił do mnie: „O szczerości uczuć po śmierci możesz się dopiero przekonać. Za życia wszystkie uczucia kłamią. Masz tu!.. ten środek da ci śmierć udaną!.. Kilkanaście kropel tego płynu zażytych wprawi cię w stan, który najbieglejszych oszuka lekarzy. Wszyscy cię odstąpią i powiedzą, że umrzeć musisz. Wpadniesz w rodzaj letargu!. i będziesz już prawie umarły!. Wystaw kobietę na tę próbę!.. jeżeli z niej uczucie tej, którą kochasz wyjdzie czyste, jeżeli pewność twej śmierci ją nie zmieni!. ha!. to wygrasz wielki bilet na loteryi szczęścia!.. znajdziesz kobietę szczerze kochającą!“

Zamilkł kapitan i spuścił oczy, a ręce jego i całe ciało drżało dreszczą, co go ziębiła coraz więcej.

— Zażyłem te krople, i...

— I!.. ale nie!.. ty mówisz z gorączki!..

— Nie z gorączki mówię!.. zażyłem te krople... powołałem ciebie... i zostałaś żoną moją!.. odegrałem komedyę śmierci!..

— Komedyę!.. zakrzyknęła i zerwała się Madelina. W głowie jej był zamęt!..., sama sobie nie mogła zdać rachunku z uczuć własnych, w których przeważało zdumienie.

— Tak jest komedyę!. mówił chory, przymuszając głos swój do powagi i spokoju.. Ale się nie strasz ty jesteś wolną!.. ja mogę umrzeć!.. ja umrę!..

— Nie!.. ja nie chcę byś umarł!.. Jestem twoją żoną!.. i... dodała po chwili mniej pewnym głosem i... zostanę nią!.. Zdziwiona tylko jestem... odurzona! nie dziw się mnie!.. bo nie spodziewałam się...

— Nie spodziewałaś się tej komedyi!.. rozumiem cię!.. pojmuję ciebie!.. Lecz w mojej mocy jest zakończyć tę komedyę w sposób godny mej miłości do ciebie. Życie moje jeszcze jest w mojej mocy.

— Nie rozumiem!.. dręczysz mnie bez litości!.

— Przebacz mi tylko!.. ja umrę!..

— Ale ja nie chcę!.. wszak sam mówiłeś, że to komedya tylko!.. ty będziesz żyć!..

— I powiedział mi stary mój doktor... Środek to wszakże straszny i niebezpieczny. Zażywając go, stawiasz na loteryę!.. możesz wygrać, możesz przegrać!. Możesz wrócić do życia, ale możesz i umrzeć, jeżeli w tobie samym nie będzie jeszcze dość siły żywotnej, by przemódz okropną siłę tych kropel. Po zażyciu ich, w godzin kilka wpadniesz w sen, który trwać będzie godzin trzy. W tym śnie właśnie będzie loterya tej gry, na którą się zaryzykujesz. Możesz się już z tego snu nie obudzić więcej, a jeżeli się obudzisz, możesz być wyratowany.

— Więc jesteś wyratowany!..

— Madelino!. najdroższa, którą kocham nad życie, którą kocham miłością, którą wyrazić nie potrafię, bo tylko usta mają słowa, ale serce samo przemówić nie może. Madelino!. ty, dla której kroplą po kropli oddałbym wszystką żył moich krew, aż do ostatniej kropelki!.. Madelino! jam ciebie oszukał zawsze; teraz widzę dopiero całą brzydotę tego postępowania... Złóż tylko raz jeszcze głowę na mej piersi... nie na długo!..

Tu przerwał i palcem wskazał na zegarek.

— Pięć minut tylko połóż na piersi mojej, a usłyszysz ostatnie drganie tego serca, co cię tak kocha!.. i będziesz wolną i przebaczysz mi!.

Madelina zadrżała, i głosem pewnym już mówiła do niego:

— Ja ci nic nie mam do przebaczenia!.. Więc mogłeś umrzeć przecie!.. więc życie stawiałeś na loteryę przez miłość do mnie!.. Tego z miłości do mnie nie zrobiłby ani Kazio, ani August. Mężu!.. ja cię kocham!.. ja ci dziękuję, żeś mnie na taką próbę wystawił!.. Ja ci się wywdzięczę!.. dając ci tyle szczęścia, ile ci moja miłość dać będzie w stanie.

— Więc chcesz żebym żył?..

— Ja cię kocham!..

— Jam cię oszukał!..

— Ja cię kocham!..

— W twojej jeszcze mocy życie moje!.. Jeszcze trzy minut, usiądź koło mnie spokojnie a będziesz wolną!..

— Co ty mówisz?.. nie rozumiem!..

— I w końcu dodał stary lekarz: „A jak się obudzisz z tego snu, do pół godziny jeżeli nie wypijesz tych drugich kropel co ci daję— umrzesz!..

— A te krople!.. krzyknęła Madelina.

— Są tam!.. jeszcze dwie minut siedź spokojnie Madelino, a będziesz wolną!..

— Gdzie?. mężu!.. zlituj się!.. gdzie krople?.

— W trzeciej szufladce na prawo.

Krzyknęła Madelina jękiem czy krzykiem, nieludzkim prawie, i jednym skokiem już była przy biórku.

— Tylko minuta moja Madelino!.. bądź spokojną!.. mówił kapitan głosem coraz słabszym, a będziesz wolną!..

Madelina już była przy łóżku chórego z buteleczką w ręku.

— Pij!.. krzyczała, a pierś jej gwałtownym skakała ruchem. Ja cię kocham mężu!.. kocham!. pij... bo przysięgam że cię nie przeżyję!.

Kapitan wypił... i jakby cudem ciepło życia przebiegło wszystkie członki jego. A gdy już odrzucił flaszeczkę, Madelina padła na krzesło, i łzami i uśmiechem razem przemówiła:

— Niedobry!.. za tę chwilę musisz mi odpłacić szczęściem całego życia mego!.. kochaj mnie kochaj! bo ja ciebie kocham!..

I padła w jego objęcia.

Kapitan przyszedł do zdrowia i.....

EPILOG.

Dotąd przeczytałem spisane widzenie moje nocne, które od godziny słuchała uważnie... Kto słuchał? czyliż nie zgadniecie?.. Słuchała mnie piękna przeciwniczka moja, z którą jak wam opisałem na wstępie sprzeczałem się o jednę nic, jak pamiętacie; sprzeczałem się o to, czy kobieta może poświęcić nawet pierwszej miłości wspomnienie. Ona utrzymywała, że kobieta raz tylko kochać może, a ja mówiłem, że kobieta może w danym razie i tę najdroższą poświęcić pamiątkę, i kochać szczerze po raz drugi, porwana szlachetną pobudką poświęcenia się.

Owóż dotąd przeczytałem mej ślicznej przeciwniczce, i zatrzymałem się przez chwilę, patrząc w jej oczy zmienne, które w tej chwili zdały mi się mieć barwę ciemnege fiołku, a połysk czarnego diamentu.

— I byli szczęśliwi, i kochali się, i żyli wzajemną uszczęśliwieni miłością!.., nieprawdaż?.. przerwała czytanie piękna przeciwniczka moja.

— Więc pani wierzysz, że Madelina była szczęśliwą?..

— Wierzę!.

— I pani uczyniłabyś to samo?..

— W takiej chwili?.. zapewne!..

— I pokochałabyś starego kapitana?..

Spojrzała na mnie piękna przeciwniczka okiem przenikliwym, starła co prędzej jedną łezkę, co wisiała na ciemnej rzęsie gdyby perła droga, i przemówiła z uśmiechem na pół wesołym na pół smutnym.

— Więc pan tendencyjną ułożyłeś dla mnie powiastkę?.. aby podejść zdanie moje.

— Ale gdzie tam!..

— Kochany przyjacielu!.. odpowiedziała po chwili, są wyjątki!.. wierzę w nie!.. Możebym i ja pokochała jak Madelina starego kapitana przy jego łożu śmiertelnem, choć odegrał komedyę... ale...

— Ale?..

— Nie wielu takich kapitanów pan znajdziesz, i by prawdę powiedzieć, nie radziłabym nikomu czynić takiej próby... A nużby Madelina nie poszła do biórka?..

— Pani sądzisz?..

— Ja nie sądzę!.. ale idź pan już!.. Ślicznie i sprytnie ułożona jest powiastka pańska, ale niepotrzebnie pan mnie roztkliwiłeś!..

— Niepotrzebnie?..

— Bo ja nie Madelina, a...

Rzekła i przerwała sobie sama.

— A ja nie kapitan!.. kończyłem sens przerwany.

— Być może!.. tymczasem już poźno!.. do widzenia się kochany przyjacielu!..

Rozmowa wieczorna.

(Dokończenie).

Człowiek.

Tyle widziałem, stojąc we środku kościoła;
Zwrócić oczy za siebie też ciekawość woła.
Spojrzałem więc za siebie — uwiązłem oczami
Na kolumnach, co dwoma stoją szeregami.
Wpośród cienia, co wszystko tajemnicą stroi,
To jakby grecka falanx nieruchoma stoi;
Męże z żelaznem sercem i z umysłem stałym,
Żaden okiem nie mrugnie ani zadrży ciałem.
Lecz dziwo! dla obrony, czy też dla ćwiczenia,
Wznieśli tarcze nad głowy i łukiem sklepienia —
Przy twym boku kochanka spoczywa:
Myśl twa wolna, pierś świeża i tkliwa;

Gdybyś raz był w takim, jak ja grobie,
Przebaczyłbyś!....

Słowik.

O, przebaczam tobie!
Lecz dziś śpiewać nie mogę wesoło,
Zasmuciło mnie twe chmurne czoło.

A. Bełcikowski.

POKUSA.

(Anakreontyk.)

Dziewczyno hoża! jak twoje usta
Nęcą mnie czarem do siebie,
Porzuć skromnostki, bądź chwilę pusta,
Niech raz pocałuję ciebie!

Jeźli się bawić nie chcesz w pustotę,
Kochaj mnie — kochać ja będę,
W marzenia razem wejdziemy złote
I pocałunki posiędę.

Czy przez zabawę, czy z serca woli
Daj raz się choć pocałować!
Wierz mi, to ani plami, ni boli —
Na co pocałunki chować?

Jak kwiat opadły z czasem zwiędnieją,
Za niemi nikt się nie schyli,
Póki się usta palą, goreją,
Wiosennej nie traćmy chwili!

Jak się na liściu róża opiera,
Na mojej wesprzyj się twarzy,
Róża się twoja zapłoni cera,
Jej barwą liść się rozżarzy.

Ta jedna chwila jak będzie cudną,
Pomyśl, o pomyśl dziewczyno,
Na moje prośby nie bądź tak trudną,
Nim się twe czary rozpłyną.

Pochwycę usta, dotknę się z cicha,
Poznasz to chyba z ich żaru;
O, niech mię piękna dłoń nie odpycha,
Daj mi skosztować nektaru!

A. Bełcikowski.

OBRAZKI WARSZAWSKIE. *)

(**Napisał W. B.**)

OBRAZEK I.

Kopernik i Towarzystwo naukowe.

Już minęło nadarmo dużo czasu straconego, mego pobytu w Warszawie—a ani razu nie wzbudziła we mnie ciekawość tej nieodgadnionej chęci, poznania miejsca, w którem mnie los postawił.— Lecz przecie w dniu pięknym lipcowego miesiąca, w popołudniowej porze, zbudzony wyrzutem sumienia, wybrałem się po raz pierwszy, przypatrzeć się tej mieścinie tak pięknej i uroczej—przyjemnej i dowolnej, dla wszelkich najmniejszych spełnień, wymyślonych życzeń człowieka. I szedłem ku górze od skały, alejami Jerozolimskiemi:— ksztuszę się i pocę od kurzu i gorąca— lecz zdjałem pychę z serca, nabrałem odwagi, i doszedłem przecie szczęśliwie na Nowy Świat— i pozbyłem się jednego nieprzyjaciela—kurzu—gdyż kilkanaście wozów straży ogniowej, rosą kroplistej wody wiślanej karciły jego krnąbrność i natrętność. Może ja jeden szedłem bez celu— lecz wszyscy szybkim krokiem mijali mnie, a ja nic nie zważając na czas stracony, lazłem sobie gapiąc się coraz dalej. Porównywałem ogromny ruch tutejszy z naszym, ten turkot gdyby młyna o 100 kamieniach, i niektóre gmachy, które maluczkość swojej wiedzy swemi dumnemi facyatami okazywały. Miałem po prawej ręce — stronę od Wisły. Nie będę tu wymieniał, ani ulicy Chmielnej, ani Sto Krzyzkiej, ani etc.— bo w planie ich znaleść możesz — spojrzałem mimochodem na dwa pałace Zamojskich i stanąłem pod placem Kopernika. Stanąłem przed tą statuą— spojrzałem swem prostackiem okiem — obszedłem raz, drugi w około, owo dzieło naszego wieku. Pierwszą moją myślą było wykryć związek, jaki może mieć obrane miejsce z postawionym pomnikiem: — spojrzałem przed siebie i zobaczyłem gmach ogromny Towarzystwa naukowego, w 25tym roku założonego przez Staszyca — a dawniej jeszcze miejsce Akademii. Znalazłszy ten związek, wstąpiłem pod galeryą gmachu; nie wierzę swoim oczom, by przybytek nauk z potrzebami ciała na równi i w związku panował. Bo trzeba ci wiedzieć, że dzisiaj w tym gmachu, przemysł naszego wieku swą władzę roztoczył, a bogate sklepy zaspokajają dzisiejsze potrzeby cielesne—bo brak potrzeb umysłowych, w drugim rzędzie stanał. Aby zaś dać dokładny typ dzisiejszych nadziei i zamiłowania, powiem ci, że ów gmach nazywa się kantorem loteryi, a tam kędy dawniej szedłeś na pewne, by pracą otrzymać bogactwo umysłowe, dziś znajdujesz los łatwej fortuny, któren gdy cię obdarzy — wszystko zastąpi. I przed tym kantorem loteryi, stoi pomnik Kopernika, na trzech stopniach kamiennych, na parę siąg w długości— otoczony balustradą kamienną, a na trzecim stopniu równoległobok podłużny, ozdobiony od strony Krakowa przedziwnie 6 gwiazdami w koło, a od kościoła Śgo Krzyża skromnym a jednym napisem: Mikołajowi Kopernikowi Rodacy. A na tym piedestalu w kolosalnej wielkości siedzi na krześle ulany z bronzu Kopernik; lewa ręka wsparta na kolanie, a w niej drogi niebieskie — a w drugiej roztwarty do mierzenia cyrkiel. A tem

---

*) Obrazki, które Ci szanowny Redaktorze przesyłam do „Niewiasty" pisane były przed sześcioma laty, przez mego dobrego przyjaciela B—, w kształcie listów; — a wartością ich główną jest szczera serdeczność i niepospolite zamiłowanie dziejów ojczystych. Sądzę, iż w piśmie Twojem znajdą one odpowiednie miejsce dla siebie.

J. K. Turski.

małem narzędziem wskazuje tobie swój wielki geniusz. Ma to być robota Torwaldsema. Twarz jego genialna zwrócona ku wschodowi... w czarnej tunice, a oko nawet nieświadomego, wielkość wyobrażenia myśli uwielbiać musi. Wystawiony został w r. 1850, i możebyś zapytał: dla czego w tym dopiero roku uczczono jego pamięć?—o nie ten cel wskazuje, ten monument;—wskazuje on tylko dumę narodową, szczycącą się Kopernikiem a postawienie wywołała kłótnia z Toruniem. Pierwszy myśl podał Mickiewicz i przyprowadził do skutku.— A gdy przy odkryciu pomnika chciano odprawić nabożeństwo w obok stojącym kościele Sgo Krzyża, ówczesny proboszcz wzbronił i nie przyjął — powodując się zdaniem barbarzyńskiem, że uważa go za farmazona wieku XIX. Stałem jeszcze długi czas przed tym pomnikiem, myślałem troche i o nim; ale główną mą myślą a nieodgadnioną była ta zagadka, tego utworu świata naszego. Przypomniałem sobie i Neftona i Leibnitza: sławne ich kłótnie; a wiesz o czem? o tem, że pierwszy Nefton, wiadomo ci z jakiej okoliczności, padł na myśl przyciągania sił, jakie posiada ziemia, słońce i inne planety—i wyprowadził z swej wielkiej nauki przestrzegające dla każdego mieszkańca naszej Cybetli domysły. A gdybym się zapuścił tak dalece, nie będzie od rzeczy dokończyć myśli. Odkryte planety, 8, licząc wraz z ziemią, krążą około słońca utrzymywane w przestworzu świata, li tylko na sile przyciągania; a gdy je Nefton obserwował, zwłaszcza z najbliższych słońca jako Merkury, Mars, Venus i ziemia — dostrzegł, że w pewnych peryodach swej drogi, bardziej są przyciągane od słońca, a tym bardziej zmieniają swe położenie, gdy ich eklyptyki pod jakim kątem się schodzą w drodze swej, wtenczas wypadkowa z dwóch sił musi być zawsze różny proces przez wieki; stracą swą siłę i drogę i spadną na słońce—najprzód Merkury tak samo z czasem księżyc na ziemię. Nikt w owym czasie nie śmiał wystąpić, lecz Leibnitz który mu wyrównywał w genialności a przewyższał w zapatrywaniach, wystąpił — okazał mylność z zasady, że Bóg niedokładnego dzieła nie utworzył; i dowiódł, że owa siła przyciągania, chociaż zmieniająca się w uważanej cząstce drogi,— lecz w całej powraca i odbiera znowu straconą, i podług raz przyjętego prawa odbywa też samą drogę: i tak do ziemi w 365 dni, dla Neptuna najodleglejszej planety, w 61 latach naszych. — Przypomniałem sobie z komety i zdanie Neftona i t. d., a z tego wszystkiego potwierdziłem, że chociaż życie nasze, tak dla niektórych zasłane jest nieszczęściami — jednak zawsze jest drogiem. A pocieszony zaspokajającym dowodem szanownego pana Leibnitza, zacząłem marzyć o długiem życiu naszem, o nicości.

OBRAZEK II.
Matka Boska Jana III.

Zaszedłem nie wiedząc kiedy na przedpoczte, i ujrzałem trzy ulice przed sobą; każda z nich zapraszała mnie w gościne—jedna na lewo do Czystej, druga Kozia a trzecia na prost. Na statuy Zygmunt III. Lecz żadną z nich wejść nie mogłem, bo masa dorożek, kibitek i wozów zatarasowała mi przejście. A mając chwilkę wolną, przypatrzyłem się tej uliczce Koziej, i ujrzałem na całej uliczce hotel Saski; a przeszedłszy przez bramę w dali ulica Senatorska. Przecisnąwszy się przecie bez narażenia życia, a zwłaszcza ubioru mego eleganckiego, rozmyślając nad spotykanemi przeszkodami w życiu, które niespodziewanie nas śmiertelników napotykają, i często zmieniają całe nasze projekta, zamiary, cele i nadzieje — spostrzegłem plac przed Bernardyński, a bliżej figurę Matki Boskiej na piedestalu murowanym i odnowionym. A wiedziony pociągiem mimowolnym przybliżyłem się, i w zadziwieniu nie do opisania — stałem oparty o jej balustradę, z oczami wzniesionemi do góry;— bo ta figura prosta, ustrojona w około w kwiaty z poprzylepianemi świeczkami do około — przeniesiona z stron naszych. Prostota, zachwyciła i uniosła mnie w tamtejsze strony. I przekonałem się po dowodach tej pobożności, że i w tem mieście utrapieni pociechę, ucieczkę i nadzieję w Przenajświętszej Pannie pokładają, a w wszelkich zgryzotach jedyną obronę w Niej mają. Na dość wysokim piedestalu biała jak śnieg w złotej koronie Matka—trzyma w ręku swego Syna. Do wszystkich dowodów i ofiar pobożności, przed samą figurą latarnia Warszawska, łącząc potrzebę z pobożnością swem światłem, czołobitność jej oddaje.

(C. d. n.)

Pomnik Winkelrieda.

Czytelniczki nasze przypomną sobie obrazy z dziejów Szwajcaryi w przeszłorocznym biegu pisma naszego, i przypomną sobie początek walki, którę toczyła Szwajcarya o swoje prawa.

Bitwa pod Sempach, stoczona 9 lipca 1386 r. rozstrzygnęła walkę na korzyść uciskanych. Zwycięstwo przychylił na stronę swoich Arnold Struthahn Winkelried poświęceniem własnego życia w chwili stanowczej. Winkelried rzucił się na cieniężców silnemi ramiony, objął tyle lanc, ile ich w swojem łonie mógł utopić— zrobiła się luka w zastępach wrogów, górale w nią się wcisnęli, i po kilkogodzinnej walce skruszyli na zawsze jarzmo swojej niewoli.

Dzisiejsza Szwajcarya bohatyrowi owej chwili, na zawsze pamiętnej, wzniesie marmurowy pomnik, nawet co do rozmiarów swoich okazały, który umieszczonym będzie w umyślnie na ten cel zbudowanej świątyni.

Ile nie potrzebaby u nas wznieść pomników, dla uczczenia wszystkich Winkelriedowi podobnych mężów!

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakład Redakcyi.— Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza w Krakowie.